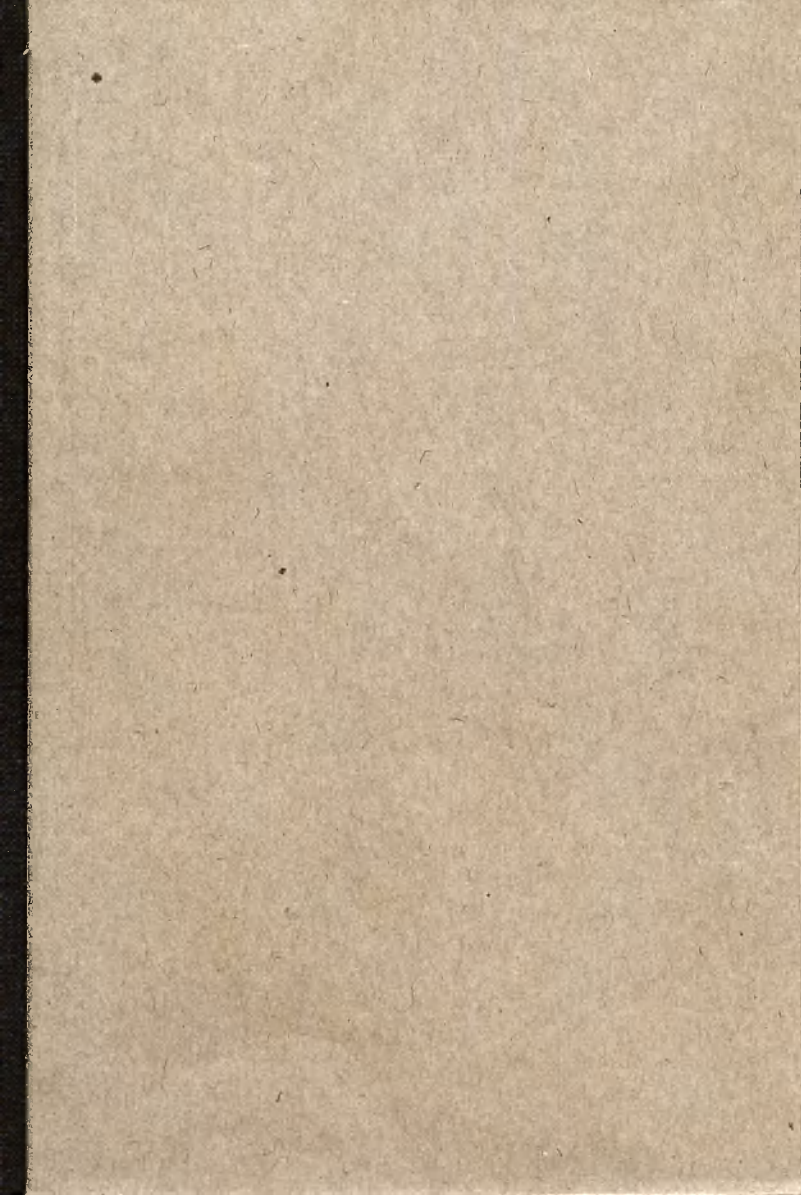


212444

I

Pracownia Śląska







152/38
I
PIEŚŃ

DO

NAJŚW. PANNY MARYI

W OBRAZIE

LEŻAJSKIM

CUDAMI SŁYNAĆEJ

U OJCÓW BERNARDYNÓW.



Ursula Wallis
Gmütschbach
13.7.62 2. u

z: Za pozwoleniem zwierzchności duchownej.

131

Drukiem i nakładem Jul. Nowackiego w Mikołowie.
(Nicolai, Ober-Schlesien.)



Gwiazdo śliczna wspaniała, któraś nam za-
jaśniała i do tego czasu świecisz w nieszczę-
ściach wszystkich pocieszysz, kto się Tobie
oddaje.

Pójdźmy przywitać nową z nieba na świat
Królową Bożą w Leżajsku na piasku, obja-
wiła się przy lasku, Matka Boska Marya.

Człowiekowi prostemu, ale sprawiedliwemu,
Tomaszowi Michałkowi, z rozkazem niech
to opowie, rządzący tego tu dworu.

Zadumiały Michałek, ten Maryi kochanek,
nie szedł za pierwszym rozkazem, aż za po-
wtórnym nakazem, oznajmił to rządowi.

Naśmiali się dość z niego, mając go za
głupiego, żeby zatym więcej nie bywał, głu-
pich bajek nie rozsiewał, bo będzie ukarany.

Idzie Michałek jeszcze trzeci raz na to
miejsce, chcąc oznajmić swoje bycie, że le-
dwie nie dostał bicia u rządu Leżajskiego.

Znowu widzi Panienkę, objaśnioną sosien-
kę, i Józefa tam świętego z Aniołami sto-
jącego, jako przy Pani swojej.

Rzekła Panna do niego, byłeś u rządu
tego? byłem i opowiadałem, ale zakaz otrzy-
małem, więcej tego nie głosić.

Pójdziesz mi tam jeszcze raz, oznajmisz
mu mój rozkaz, żeby kościół wystawili gdzie
Boga będą chwalili i łaski odbierali.

O najświętsza Marya! już się tam pójść^{4a} boję ja, bo mi wielce nakazano, by tego nie rozgłaszano nigdzie, ani w urzędzie.

Teraz będzie skarany, na ciebie rozgniewany, bo się z obuszkim zamierzy, ale ciebie nie uderzy, bo mu ręka strętwieje.

Jeszcze mało na niego, syn mu umrze do tego, ale gdy oba wraz staną, zdrowie i życie dostaną, to mu powiedz odemnie.

Wsadzi cię do więzienia, wezwiesz mego imienia, będziesz prędko uwolniony, przez Anioła wybawiony, który zawsze przy tobie.

Idzie Michałek święty, w radości niepojęty, staje przed tem niezblaganym, dzierżawy Leżajska Panem i wszystko mu powiada.

Rozgniewany tém tyran, zły, zacięty, hardy Pan, porwawszy łaskę z obuszkim, chcąc Michałka wybić duszkiem, lecz mu ręka strętowała.

Jeszcze gorszy na niego, z bólu w ręce srogiego, krzyczy: bierzcie waryata, pierwój niż poślę po kata, by go żywo ćwiartował.

Wsadźcie tak zuchwałego, do więzienia ścisłego, skrepujcie go łańcuchami, nogi zabijcie dybami, by się z miejsca nie ruszył.

Wszystko gdy uczynili, za trój go drzwi wsadzili, Michałka tak związanego, ruszać się nie mogącego, jeszcze warty przydali.

Wszystko⁸ to nie nie znaczy, u Maryi inaczej, bo mu Anioła posłała, którego mu obiecała jemu, by go ratował.

Prędka tam była zgoda, jak z Piotrem u Heroda, Anioł przybył do pomocy, wyprowadził jego w nocy, że wszyscy nie widzieli.

Już Michałek u fary czeka świętej ofiary, bo codziennie na mszy bywał, modlił się, nabożnie śpiewał, Matkę Bożą wychwalał.

A Panu coraz większy ból jest w ręce, nie mniejszy, jeszcze i syn zachorował, bo już prawie umierał.

Widział Pan że nie żarty, choć Michałek uparty, każe jego wyprowadzić, by ich raczył zaprowadzić, tam gdzie miał objawienie.

Więzienie otwierają lecz Michałka niemają, dziwują się gdzie się podział, żaden go z stróżów nie widział, kiedy wyszedł z więzienia.

Donoszą to do Pana, jakaś dziwna odmiana, niemasz Michałka w więzieniu, co wszystkim ku podziwieniu, kto go ztąd wyprowadził.

Każe szukać koniecznie, przeproszę go serdecznie, bo już wszystko się to stało, co się od niego słyszało, już mu teraz wiarę dam.

Znajdują klęczącego, u drzwi się modlącego na cmentarzu przy kościele, zkąd uciechy mają, wiele i prowadzą do Pana.

Pójdź Michałku do Pana, już tam inna odmiana, poprowadzisz na to miejsce, bo Pan chory i syn jeszcze, aby tam wyzdrowieli.

Wstępuje w Pańskie progi, ten Michałek ubogi, Pan go wita i przyjmuje, mile za wszystko dziękuje, że mu prawdę powiedział.

O Michałku nieboże, już to nic nie pomoże, tylko niech twoja przyczyna, zjedna u Maryi Syna, zdrowie mnie i synowi.

Pójdźmy teraz w to miejsce, kiedy żyjemy jeszcze, żeby nam Pan Bóg zdrowie dał, gdzie Michałku opowiadał na tém miejscu cudowném.

Siedziesz wraz do karety, pojedziesz z nami i ty, pokażesz to miejsce twoje, kędy ma być zdrowie moje i syna przywrócone.

Nie chce Michałek jechać, chce by go z tém zaniechać, stanę ja tam pierw za Pana, bo mi pomoc będzie dana od Maryi cudownej.

Zaprzągajcie sześć koni, forys stangret niech goni. byśmy tam prędzěj stanęli, a Michałka wyminęli, niech za nami przychodzi.

Sześcią koni goniły, Michałka zostawiły, ale gdy tam przyjechali, już tam Michałka zastali przy sośnie klęczącego.

Konie co wiozły Pana, wszystkie sześć na kolana upadły, widząc Maryą, kolanami w ziemię bijąc, przed niebieską Królową.

Wychodzi Pan z karety, ale ma wzrok zakryty, nie widzi nic, tylko woła: ratuj mnie nieba Królowa, i zmiłuj się nademną.

Gdzieś jest Michałku święty? nie bądź na mnie zawzięty, daruj dla miłości Boga, gdy dziś na mnie taka trwoga, ze strachem nastąpiła.

Już się wyrzekam tego bluźnierstwa heretyckiego, ból cierpię i ociemniałem w błędach będąc zaślepiały, w błędach będąc niewiernych.

Rzekł Michałek do Pana, klękniij tu na kolana, proś Maryi o co trzeba, bo na to przybyła z nieba, aby nas ratowała.

Kłęczy ręce podnosi, szczerze Maryi prosi, wszystko znacznie obiecuje, co Marya rozkazuje, co Marya kazała.

Michałek za nim prosi, niech już skutek odnosi od Maryi przyrzeczony, że tu będzie uzdrowiony, na tem miejscu cudowném.

Już Marya łaskawa, o co proszą to dawa, ból ustawa, wzrok przywraca, kiedy się szczerze nawraca, co zgrzeszył pokutuje.

Już Pan zdrowy powstaje i syn zmarły już wstaje, radują się, cuda głoszą, Boga w ustach, sercu noszą i Maryi dziękują.

Siadaj Michałku z nami, nie pojedziemy sami, wszystko to jest z twej przyczyny, odpuścił Bóg moje winy zaświadczysz proboszczowi.

Nie jeździłem w karecie przez całe moje życie i teraz jeździć nie będę, u Proboszcza tam będę, pierwój niż Pan przyjedziesz.

Na probostwo wjeżdżają Michałka tam zastają, wszystko to opowiedzieli co się stało i widzieli, rzetelnie proboszczowi.

Proboszcz wierzył niewierzył, sam jeszcze był nie zmierzył, aż po cudach gdy był doznał dopiero prawdziwie poznał że mu prawdę mówili.

Figure postawili by się ludzie schodzili, na to miejsce, kędy cuda będzie Bóg czynić dla ludu, za przyczyną Maryi.

Już się rozeszło wszędzie i co raz więcej będzie, bo Marya tak mówiła, że to miejsce ulubiała i będzie nas cieszyła.

Idą ludzie kaleki, nie trzeba im apteki, bo Marya wszystko daje, choć nic za to nie dostaje, tylko podziękowanie.

Głusi, ciemni, niemowni mówią głośnemi słowy; umarli jak ze snu wstają, chromi kule zostawiają, dzięki czynią Maryi.

Głoszą po wsiach i mieście, kto się tylko z kim zejdzie, o tem mówią dyskurują, na to miejsce się gromadzą, gdzie Marya zjawiona.

Już u fary w kościele, ludzi mało w niedziele, proboszcz się na to rozgniewał, że ludzi na mszy nie miewał, w święta ani w niedziele.

Kazał słomy wziąć furę, podpalić tę figurę, by się ludzie odstręczyli, a do kościoła chodzili, jako przedtém bywało.

Obłożyli figurę słomą i gałęziami, wszystk się to popaliło, a figurze nic nie było, choć smolna w ogniu była.

Zadrżał każdy w swęj skórce, że nieszkodzi figurze, na kolana poklękali, Matkę Bożą przepraszała, że się tego ważyli.

Powracają do fary, świadczy młody i stary proboszczowi powiadają, że cud wielki z nieba mają, figura nie spalona.

Ksiądz proboszcz rozgniewany, każe na kuć w kajdany, że nie wiernie mi służycie, każę to nie robicie, źliście słudzy zuchwale.

Nie dam ja wiary na to, każę was karać za to, to nie prawda by tak było, aby się wszystko spaliło, a figura została.

Prawda, prawda nasz Panie i teraz się tak stanie, ta figura się nie spali bo tam każdy Boga chwali i serce się raduje.

Trza próbować jeszcze raz, pojedę ja wezmę was, wszystko przy mnie uczynicie, słomą, drzewem obłożycie i ogniem podpalicie.

Choćbyś nas zabił Panie, każdy z ochotą stanie, bo wie każdy co się stało, aż na każdym ciało drżało, obaczywszy figurę.

Jedzie proboszcz z księżdzami, aby byli świadkami, co się stanie by widzieli i wszystko opowiedzieli, kiedy będzie potrzeba.

Jeżeli się nie spali, tak jak wyście bajali, tę figurę zobaczymy, to wam wtenczas uwierzymy, żeście prawdę mówili.

Zrobili co rozkazał, żeby ich nie znieważał, suchą choinę znosili, słomą, drzewem obłożyli i wszystko podpalili.

Gorzało to okrutnie, gdzie było patrzeć smutnie, że tak wiary nie dawali, tym którzy im powiadali, ażby sami ujrzeli.

Dopiero sam wiarę dał ksiądz proboszcz gdy wszystek drżał, dreszcz gdy go wielka porwała, Matka Bozka mu tak dała, aby wszystko uwierzył.

Jak się wszystko spaliło, figurze nic nie było, nawet się nie okopciła, bo Marya nie kazała, i tak było jak chciała.

Już proboszcz przekonany za niewierność skarany, krzyżem pada i przeprasza już wszystkim ludziom ogłasza, że się tam cuda dzieją.

Gdyż sam doświadczył tego, został zdrowy z chorego, bo Marya litościwa, ratuje tych kto ją wzywa i szczerze się udaje.

Dwóch księży też świadczyli, którzy z proboszczem byli, dziwili się i zadrżeli gdy takie cuda widzieli w ogniu i uzdrowieniu.

Dopiero proboszcz z Panem, już prawym chrześcianem, weszli w radę i pisali wnet do Warszawy podali, by sam dziedzic przyjechał.

Pan Łukasz Opaliński a starosta Leżajski prędko przyjechał z Warszawy, słysząc tak cudowne sprawy, cieszył się bardzo z tego.

Wierzył temu wszystkiemu skoro donieśli jemu, bo to miejsce bardzo lubił i nie przed jednym się chlubił, że tam miał coś zbudować.

Takie miejsce wesołe, piaski bez drzewa gołe, a dalej las wyśmienity, dla bydła w paszy obfity, na opał i budowlę.

Pan łaskawy, pobożny, przytém starosta możny, kazał kaplicę wystawić by Boga tymczasem chwalić, niż większy kościół będzie.

W téjże nowéj kaplicy, każdy sobie być życzy, by się modlił Boga prosił, swoją potrzebę zanosił i polecał Maryi.

Ksiądz pobożny od fary, co odprawiał ofiary, obraz tenże wymalował, do kaplicy go darował, który teraz cudowny.

W tejże pierwszéj kaplicy, szczudeł, kul nieprzeliczy, co kto przyszedł to zostawił, zdrowy poszedł Boga chwalił, każdy wielbił Maryą.

Potém na kościół wielki, już bez odwłoki wszelkiéj, kazał cegielnię wystawić, cegły robić i wypalić, pan fundator łaskawy.

Cegieł milionami już było pod szopami, a cuda się zawsze działy, doznawał stary i mały za przyczyną Maryi.

Gdy już przygotowanie mieli na murowanie, wapno w dołach wygaszone od kilku lat wyleżałe, piasek na miejscu mieli.

Myśleli o architku do Pańskiego przybytku, ale pierwój niż posłali, z nieba obrys odebrali, jako teraz widzimy.

Znów się nowy cud staje, Marya obrys daje, bo rumianek wyrósł w nocy bez żadnej ludzkiej pomocy, lecz cudownym sposobem.

Na wszystkie fundamenta i gdzie ma być msza święta, na filary i ołtarze, jak Marya z nieba każe, tak wszystko uczynili.

Dziesięć lat murowali, po sto ludzi mieszkali, lecz każdemu nie płacili, bo wielkiej ochoty byli, dla przysługi Maryi.

Do tak wielkiej fabryki ci co zdrowi z kalleki, najwięcej dopomagali, że tam zdrowie odbierali, odwdzięczając Maryi.

Gdy już mury skończyli, wszyscy Boga chwalili, mając kościół z klasztorem, zawsze im szło dobrym torem, wszyscy się weselili.

Na takie murowania wysokie rusztowania, ochronieni zawsze byli, także im się dobrze wiodło, bez przypadku żadnego.

Nawet nie umierali, którzy tam pracowali, jak zaczęli, tak skończyli, bodaj w niebie za to byli za przyczyną Maryi.

Takie wspaniałe dzieło, co w tém miejscu było, dziwują się cudzoziemcy, Angielczy-; Francuzi, Niemcy, którzy tam odwiedzają.

Tylko opętanego czyli też szalonego, niech w to miejsce go nie goni, ucieka niech Pan Bóg broni, lęka się miejsca tego.

Jeszcze cieśle stolarze, co stawiali ołtarze i snycerze przedni byli, co tych świętych wyrobili, że każdy jakby żywy.

Więc do téj bazyliki, pobożne zakonniki fundowały Bernardynów, świętego Franciszka synów, by strzegli miejsca tego.

Ten fundator łaskawy, las, łąn, młyn, łąki, stawy, także pasternik, ogrody, Bernardynom dla wygody, wszystko to ofiarował.

Jeszcze ordynaryi, dla sług wiernych Maryi, trzy sta korcy w wieszowicach, i to na wszystkich dziedzicach, by corocznie dawali.

Ksiądz arcybiskup Lwowski, Demetreusz Solikowski, solennie wprowadził Bernardynów ulokował, którzy dotąd mieszkają.

Było to roku tego, tysiąc sześć set siódmego na to się tu napisało, coby pospólstwo wiedziało, co i kiedy się działo.

Jeszcze na fundamencie, w tém przeznaczonym Konwencie, Zygmunta króla trzeciego, prawa i dyploma jego, zostały potwierdzone.

Także Kazimierz Wielki, król bez odwłoki wszelki, te same prawa potwierdził, które fundator dziedzic dał, starosta Opaliński.

Ten przezacny Fundator, Dobrodziój i Ko-

lator, nigdy nie jest wysławiony, dopóki świat nieskończony, za to mu chwała w niebie.

Znowu wielkie ozdoby, te pobożne osoby, poczynili w tym kościele, coby pisać było wiele i nieskończyć wszystkiego.

Wszędzie pamiątka świeża, gdzie jest pół trzecia krzyża, herb Potocki wszędzie znaczy, że tak chcieli nie inaczej, Matkę Bożą ozdobić.

Kilka nowych ołtarzy i w sklepieniach malarzy, co oni tam porobili, gdy też na to z Włoch przybyli, aby tak uczynili.

Gdy tam kto mądry przyjdzie, jeszcze mądrzejszy wyjdzie, napatrzy się rękodzieła, z czego ma uciechy siła i innym opowiada.

Baszty między murami, Potockimi herbami, i dzwon wspaniały na baszcie, czterem chłopom dzwonić każcie, kiedy będzie potrzeba.

Głos jego idzie mile, więcej słyhać jak milę, każdy do kościoła idzie, i tam Boga chwalić będzie, kiedy będzie potrzeba.

Jeszcze trza być w kościele, zobaczyć rzeczy wiele, które są do zadziwienia, oczom ludzkim do widzenia, kto się zna i uważa.

Przed Matką Bożą w kracie, przypatrz się tam mój bracie, co to za majstrowie byli, że taką rzecz wystawili, światu tam do widzenia.

Teraz panie i pany, pójdźcie téż pod organy, przypatrzcie się takiéj sztuce, przedniéj snycerskiéj nauce, co tam powyrabiali.

Czynią przygotowanie, na to koronowanie, zeszło więcéj niż rok cały, wszystko dla Maryi chwały, Jéj honoru czynili.

Ksiądz Biskup Sierakowski, ten wielki sługa Bozki, kursoryje porozsyłał, swéj dyecezyi wzywał na akt koronacyi.

A gdy tak obwieszczeni, od Biskupa prośzeni, przybyło tak ludzi wiele, że się w tak wielkim kościele, wszyscy nie pomieścili.

W kościele na cmentarzu, na gankach korytarzu i na piasku pełno było, w kościele się nie zmieściło, kilkadziesiąt tysięcy.

Armaty bez przestanku, brzmiały już od poranku, a sam Biskup celebrował, stan duchowny assystował, i fundator z panami.

Co tam za płacz z radości, w kościele z tylu gości, gdy już Królową w koronie, i Jezusa na swym łonie z radością zobaczyli.

Pierwéj korona dana, jest dla Chrystusa Pana potém Pannę przenajświętszą, Matkę Jego najmilejszą, Biskup ukoronował.

Z tym cudownym obrazem, z koronami już razem na piasek się wygarnęli, by wszyscy to szczęście mieli, widziéć swojną Królową.

Znowu tam krzyku, płaczu, gdy Maryą z

pałacu, swego ich tam odwiedziła, wszystkich pobłogosławiła, jak Matka dziatki swoje.

Już na powrót prowadzą, Panią z tyłu czeladzią, Wacław Biskup Sierakowski, wierny sługa Matki Bożkiej, przecudownej Maryi.

Armaty nie przestają wielki grzmot, huk wydają, aż się ziemia prawie trzęsła, gdy Królowa napowrót szła, do mieszkania swojego.

Gdy wszystko zakończyli wszyscy Boga chwalili i Maryą Matkę Jego, że im pozwoliła tego, widzieć miejsca świętego.

Szedł biskup z prałatami, na obiad z magnatami, jedni w klasztorze zostali, drudzy do zamku jechali, tam na obiad hetmani.

Po skończonym obiedzie, zaś nabożeństwo będzie a sam Biskup celebrował, stan duchowny assystował i fundator z panami.

Kapele wyśmienite z Włoch, Czech wtenczas nabyte, aż się chór trząsł jak zagrali, a kantorowie śpiewali: dyskant, solo, alt i bas.

Wszyscy ochotni byli, nieszpory odprawili, i kazanie na nieszporze, płakali ludzie mój Boże, za grzechy żałowali.

Gdy nieszpory skończyli, zaś wszystkich zaprosili, jedli, pili, używali konsylacyi im dodawali, Maryą wychwalali.

Pracownia Śląska
Ludzie przez ten czas cały, brawo, wiwat wołali, armaty dopomagały, jakby za to dziękowały, często się odzywały.

Przeszło pół jedenastój, nie czekając dwunastój, swą robotę zakończyli, wszyscy się porozchodzili, gdzie kto mógł nocowali.

Znowu z wszystkich armat dano, ognia podziękowano, że tak wielkie fajerwerki, wesóły był człowiek wszelki, który te rzeczy widział.

A tak nazajutrz rano, znów z armat ognia dano, i tak przez całą oktawę, odprawiały Boską chwałę, nabożeństwo codzienne.

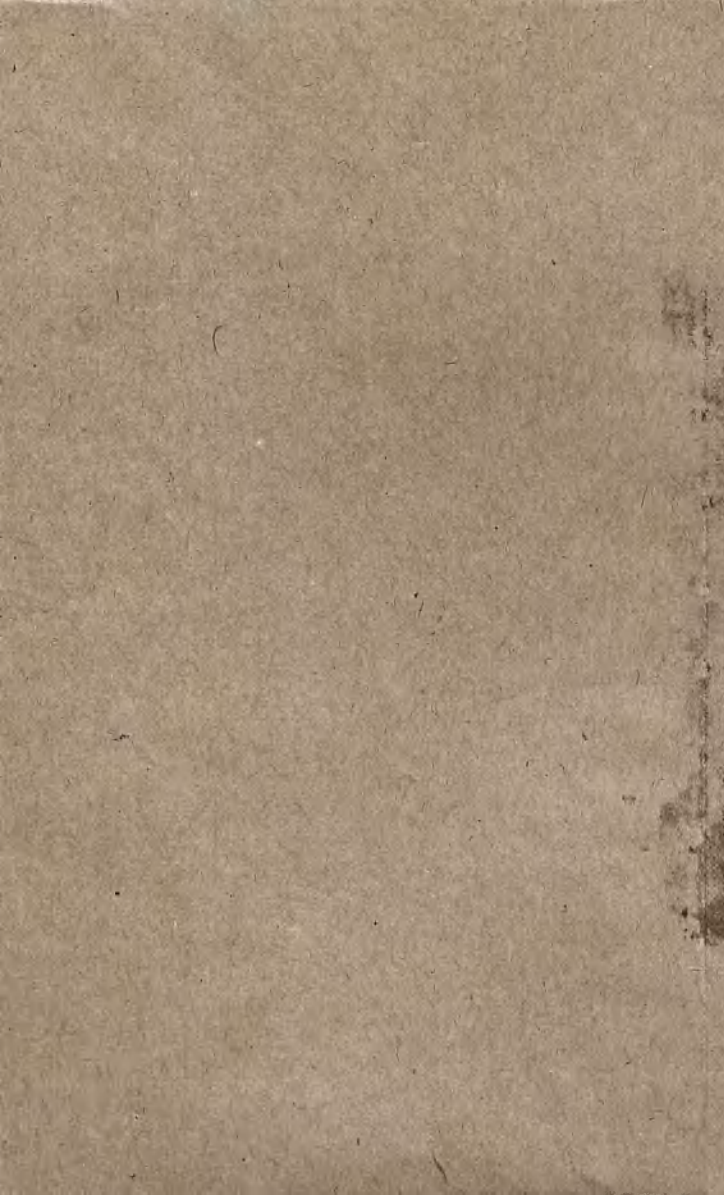
Jeszcze się tu wszystkiego, nie opisało tego, co za trudność księży mieli, niżeli się precisiżeli, z mszą świętą do ołtarza.

Obrywały ornaty, i także ludzkie szaty, trza było mocnego w sile, żeby się na ludzi tyle, tam i nazad precisiął.

Zawsze tam Bogu chwała, dotychczas nie ustała, i nigdy też nie ustanie, dopóki kościół stanie, prawie do dnia sądniego. Amen.









Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000448898



I. 212444
Pracownia Śląska